

# Fryderyk Nietzsche

---

## Teoriopoznawcze wprowadzenie o prawdzie i kłamstwie w sensie pozamoralnym

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (51), 165-184

---

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Świadectwa

*Fryderyk Nietzsche*

## **Teoriopoznawcze wprowadzenie o prawie i kłamstwie w sensie moralnym \***

**(Spójny zapis)**

z lata 1873 r.

1

*W pewnym zapadłym kącie Wszechświata, politykliwym rozlewisku słonecznych układów była kiedyś gwiazda, na której mądre zwierzęta wynalazły poznanie. Tak oto zdarzyła się najbutniejsza i najbardziej zakłamana minuta «historii powszechnej»: ale minuta zaledwie. Po kilku oddechach przyrody gwiazda zastygła i mądre zwierzęta musiały umrzeć. Taką to mógłby ktoś wymyślić przypowieść, a jednak nie zdołałby jeszcze zobrażować w ten sposób, jak żałośnie, mgliście i ulotnie, jak bez celu i nijako przedstawia się intelekt ludzki pośród przyrody. Były wiecz-*

---

\* Tekst pochodzi z książki Nietzsche: *Das Philosophenbuch. Teoretische Studien — Le Livre du Philosophe. Étude théoretiques*. Aubier — Flammarion 1969, s. 170—214.

„Lust” w tych urywkach tłumaczę jako „przyjemność” (i odpowiednio „Unlust” jako „przykrość”), aby odejść możliwe daleko od młodopolskiej manieri przekładów Nietzschego, „rozkoszy”, „żądzy” itp. Jest to zbyt krótki tekst, aby próbować na nim zasadnie lekcji „Lust” — „Unlust” jako „chęć” — „niechęć”, która być może rzuciłaby nieco inne światło na Nietzscheańską naukę o popędach.

Nie starałem się, wbrew radom Gadamera, oddać niesamowitego przestankowania oryginału. Zabrakło mi, po wielokrotnych doświadczeniach, wiary, by na polu bitwy pomiędzy korektą, uzbrojoną w żalosne poradniki prawidłowego pisania, a zecerem, stosującym kompozycję aleatoryczną, mogło ostać się cokolwiek poza kropką i przecinkiem w najbardziej stereotypicznym szyku (przyp. tłum.).

ności całe, gdy nie istniał, a gdy przestanie istnieć, będzie, jakby się nic nie stało. Intelpekt ów nie ma bowiem żadnego posłannictwa, które by sięgało dalej niżeli życie ludzkie. Ludzki jest i tylko jego posiadacz i wytwórca tak o nim patetycznie trzyma, jak gdyby zawisł na nim świat w swych obrotach. Jeślibyśmy się wszakże umieli porozumiewać z muchą, dowiedzielibyśmy się, że i ona z tymże patosem unosi się w powietrzu i czuje się fruującym centrum świata. Nie ma w przyrodzie nic tak podłego i znikomego, by od powiewu choćby owej mocy poznawania nie spęczniało zaraz jak bukłak; a jak tragarzowi każdemu potrzeba wielbiciela, tak również filozofowi, najdumniejszemu z ludzi zda się, iż na swe czyny i myśli widzi zewsząd przez teleskopy spoglądające oczy Wszechświata.

Osobliwe, iż wszystko to sprawia intelekt, ten właśnie, który przydany został najnieszcześniejszym, najdelikatniejszym, najbardziej nietrwałym stworzeniom li tylko jako wsparcie, by je przez minutę zachować dla istnienia, z którego w innym razie, bez przydatku, miałyby jak syn u Lessinga<sup>1</sup> wszelkie racje uchodzić. Tak więc owa z poznawaniem i doznawaniem stowarzyszona buta, zaćmiewająca oczy i zmysły ludzi woalem mgły, łudzi ich co do wartości istnienia przez to, że niesie w sobie nader pochlebną ocenę samego poznania. Jej skutkiem najogólniejszym jest uluda — ale również najszczególniejsze nawet skutki są tym jakoś nacechowane.

Intelekt jako środek samozachowania osobnika angażuje główne swoje siły w udawaniu, ono bowiem jest środkiem, za pomocą którego utrzymują się przy życiu osobniki słabsze, mniej odporne, ili że nie dane jest im toczyć walki o byt rogami bądź ostrym uzębieniem drapieżcy. U człowieka sztuka udawania osiąga szczyt: u niego zwodzenie, pochlebstwo, kłamstwo i oszustwo, obgadywanie za plecami, poza i strojenie się w cudze piórka, maska, przestona konwencji, gra jak na scenie przed innymi i przed sobą samym, jednym słowem nieustanne krążenie wokół zawsze jednego płomienia próżności stało się tak bardzo regułą i prawem, iż niemal nic nie jest tak niepojęte jak to, że mógł się u ludzi rozwinąć rzetelny i czysty popęd ku prawdzie. Są oni głęboko pogrążeni w iluzjach i majakach sennych, ich wzrok ślizga się jedynie po powierzchni

---

<sup>1</sup> Natan Mędrzec.

rzeczy i widzi «formy», doznawanie w niczym nie przybliża ich ku prawdzie, lecz ogranicza się do odbioru bodźców i do igrającego jak-by muskania po grzbietach rzeczy. Do tego nocą człowiek przez całe swe życie pozwala się mamieć we śnie, a jego poczucie moralne nigdy nie próbuje temu zapobiec; tymczasem są ponoć ludzie, którzy dzięki sile woli wyzbyli się chrapania. Cóż właściwie człowiek wie o samym sobie. Czyż zdołał choćby raz jeden percypować siebie w zupełności, jak wyłożonego w oświetlonej gablocie? Czy przyroda najczęściej nie tai przed nim wszystkiego, również gdy idzie o własne jego ciało, aby go trzymać w zaklętym zamknięciu świadomości dumnej i ułudnej, z dala od pozwijanych kiszek, spieszного biegu strumieni krwi i powikłanych wibracji włókien? A klucz odrzuciła precz: i biada zgubnej ciekawości, której by udało się zerknąć kiedyś w dół przez szparę w pomieszkaniu świadomości i która domyślałaby się teraz, że bezlitosne jest i chciwe, nienasycone i mordu żadne to, na czym wspiera się człowiek w obojętności swej niewiedzy snów jak gdyby uczepony na grzbiecie tygrysa. Skądże więc w tym układzie popęd ku prawdzie?

W naturalnym stanie rzeczy osobnik, któremu chodzi o samozachowanie wobec innych, posługuje się intelektem głównie w udawaniu tylko: ponieważ jednak człowiek przymuszony potrzebą i nudą pożąda zarazem egzystencji społecznej i stadnej, pragnie więc zawrzeć pokój i stara się wyeliminować ze swego świata bellum omnium contra omnes, przynajmniej tę najbrutalniejszą. Zawarcie pokoju powoduje zarazem coś w rodzaju pierwszego kroku ku pozyskaniu owego zagadkowego popędu ku prawdzie. Ustalone mianowicie zostaje przy tym, co ma odtąd być «prawdą», tzn. wynalezione zostaje wszędzie po równi ważne i zobowiązujące określanie rzeczy i prawodawstwo języka ustanawia zarazem pierwsze prawa prawdy, tutaj bowiem po raz pierwszy powstaje kontrast prawdy i kłamstwa. Kłamca używa określeń ważnych, słów, po to, by nierzeczywistemu nadać pozór rzeczywistości, powiada on na przykład «jestem bogaty», gdy tymczasem określeniem stosownym dla jego stanu byłoby właśnie «biedny». Nadużywa on stałych konwencji przez dowolne podmiany lub nawet odwracanie nazw. Jeśli postępuje tak dla interesu i nadto w sposób wyrządzający szkodę, to społeczeństwo przestanie mu ufać i przez to wykluczy ze swego grona. Ludzie nie tak bardzo boją się wówczas tego, że zostaną

oszukani, jak tego, że wskutek oszustwa poniosą szkodę: również i na tym poziomie nie znoszą, w gruncie rzeczy, nie utłudy, lecz złych i nieprzyjaznych skutków pewnego rodzaju utłudy. Tylko w podobnie ograniczonym sensie człowiek pragnie też prawdy: pożąda on przyjemnych, sprzyjających zachowaniu życia skutków prawdy, wobec czystego poznania bez skutków jest obojętny, wobec prawd ewentualnie szkodliwych i niszczyielskich — nawet wrogo nastawiony. Nadto zaś: jak to rzecz się ma z owymi konwencjami językowymi? Czy może są one wytworami poznania, zmysłu prawdy, określenia zaś i rzeczy przystają do siebie? Jestże język adekwatnym wyrazem wszelkich realności?

Do urojenia, że posiadał jakąś «prawdę» w określonym przed chwilą stopniu, dojść może człowiek jedynie wskutek słabej pamięci. Kiedy nie zechce zadowalać się prawdą w formie tautologii, tzn. pustymi łupinami, człowiek wiecznie będzie przyjmował iluzje za prawdy. Czym jest słowo? Głosowym odwzorowaniem pobudzenia nerwowego. Ale z pobudzenia nerwowego wnioskować o przyczynie zewnętrznej — jest to rezultat błędnego i nieuprawnionego zastosowania twierdzenia o racji. Jeśliby przy genezie języka rozstrzygała jedynie prawda a przy określaniu — wzgląd na pewność, to jakże byśmy śmieli wówczas mówić: kamień jest twardy — jak gdyby nam «twardość» znana była jeszcze skądinąd, a nie tylko jako całkiem subiektywne pobudzenie. Dzielimy rzeczy według rodzajów, pień<sup>2</sup> określamy jako męski, roślinę jako żeńską: ileż dowolności w tych transpozycjach! Dalekośmy się znaleźli od kanonu pewności! Mówimy o «wiju»: uchwycona tym określeniem jest jedynie pokrętność ruchu, mogłoby więc przysługiwać ono również wężowi<sup>3</sup>. Ileż dowolności w rozgraniczeniach, ileż jednostronnego preferowania już to jednej, już to drugiej właściwości jakiejś rzeczy! Zestawienie rozmaitych języków pokazuje, że w przypadku słów nigdy nie chodzi o prawdę, o adekwatne wyrażenie: w przeciwnym razie nie byłoby tylu języków. «Rzecz w sobie» (a to byłaby właśnie owa czysta, wolna od skutków prawda) jest czymś zupeł-

---

<sup>2</sup> W oryginale „der Baum”, drzewo, po niemiecku rodzaju męskiego (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> Przykłady wija i węża podane zamiast niemieckiego „Schlange” (węża) i „Wurm” (robaka) (przyp. tłum.).

nie niepojętym również dla formierza języka i bynajmniej niepożądanym. Określa on jedynie relacje rzeczy do ludzi i w wyrażaniu ich dopomaga sobie najśmielszą metaforyką. Najpierw transpozycja pobudzenia nerwowego w obraz! Metafora pierwsza. Z kolei według obrazu zostaje uformowany głos! Metafora druga. I za każdym razem następuje całkowity przeskok z jednej sfery w inną, zupełnie nową. Można sobie wyobrazić człowieka, który jest kompletnie głuchy i nigdy nie miał doznania dźwięku ni muzyki: jak ów człowiek dziwuje się piaskowym figurom akustycznym Chladniego, jak wykrywa, że ich przyczyną jest drżenie struny i jak odtąd gotów jest poprzysiąc, iż teraz już wie, co ludzie nazywają «dźwiękiem», tak oto u nas wszystkich ma się rzecz z językiem. Mniemamy, iż wiemy coś o rzeczach samych, mówiąc o drzewach, barwach, śniegu i kwiatach, a przecież dysponujemy zaledwie metaforami rzeczy, które bynajmniej nie odpowiadają oryginałom. Tak jak dźwięk jako figura z piasku, tak owo zagadkowe X rzeczy samej w sobie prezentuje się najpierw jako pobudzenie nerwowe, potem jako obraz, wreszcie jako głos. W każdym bądź razie powstawaniem języka nie rządzi logika i cała materia, w której i za pomocą której pracuje potem i buduje człowiek prawdy, badacz, filozof, pochodzi jeśli nie z Chmurokukulczyna <sup>4</sup>, to na pewno nie z istoty rzeczy.

W szczególności zajmijmy się jeszcze kształtowaniem pojęć. Każde słowo staje się z miejsca pojęciem przez to właśnie, że nie ma służyć, na przykład jako przypomnienie, jednorazowemu, całkowicie zindywidualizowanemu przeżyciu pierwotnemu, któremu zawdzięcza swe powstanie, lecz że musi być równocześnie stosowne dla niezliczonych przypadków mniej lub bardziej podobnych, tzn. nigdy, ściśle rzecz biorąc, nie takich samych, czyli wyłącznie niejednakowych. Każde pojęcie powstaje przez zrównanie nierównego. Jak pewne jest, że jeden liść nigdy nie jest całkiem równy drugiemu, tak samo też pewne jest, że pojęcie liścia ukształtowane zostało dzięki arbitralnemu nieuwzględnieniu indywidualnych odmienności liści, dzięki zapominaniu o tym, co odróżnia; a teraz za jego sprawą rodzi się wyobrażenie, jakoby poza liśćmi istniał w przyrodzie jakiś «liść», rodzaj praformy, podług której utkano, wyrys-

<sup>4</sup> „Nefelokokygia” czyli miasto założone przez ptaki w chmurach (Ptaki Arystofanesa), tutaj jako „urojony świat”.

wano, odmierzono, pokolorowano, wymalowano wszystkie liście, ale niewprawną ręką, tak że jako wierna odbitka praformy nie wypadł poprawnie i wiarygodnie ani jeden okaz. Jakiegoś człowieka nazywamy «uczciwym»; czemuż to on dzisiaj tak «uczciwie» postąpił, pytamy. Nasza odpowiedź brzmi zazwyczaj: z powodu swej uczciwości. Uczciwość! To znaczy znowuż: liść jest przyczyną liści. Nic zgoła nie wiemy o żadnej rzeczywistej jakości, która by się zwała «uczciwością», wiele natomiast o licznych zindywidualizowanych a przeto nierównych postępkach, które zrównujemy przez pominięcie tego, co nierówne, i określamy odtąd jako uczciwe; na koniec formułujemy na ich podstawie *qualitas occulta* imieniem «uczciwość». Nie dostrzegając tego, co indywidualne i rzeczywiste, używamy pojęcie, a także formę, podczas gdy przyroda nie zna ani form, ani pojęć, a przeto też żadnych gatunków, lecz jedynie niedostępne dla nas i niedefiniowalne X. Bowiem również przeciwstawienie indywiduum i gatunku, którym się posługujemy, jest antropomorfizmem i nie wywodzi się z istoty rzeczy, chociaż nie poważamy się też głosić, iżby istocie tej nie odpowiadało: byłoby to mianowicie twierdzenie dogmatyczne i jako takie równie niedowodliwe jak jego przeciwieństwo.

Czym więc jest prawda? Ruchliwą mnogością metafor, metonimii, antropomorfizmów, krótko mówiąc sumą relacji ludzkich, które zostały poetycko i retorycznie spotęgowane, transponowane i przystrojone, i po długotrwałym użyciu zdają się ludowi niezachwiane, kanoniczne i zobowiązujące: prawdy są iluzjami, o których zapomniano, że nimi są, metaforami, które się zużyły i postradały siłę uzmysławiania, monetami z zatartym stemplem, które teraz jedynie jako metal wchodzą w rachubę, nie jako monety.

Ciągle jeszcze nie wiemy, skąd się wziął popęd ku prawdzie; dotychczas bowiem dowiedzieliśmy się tylko o powinności, jaką, aby istnieć, nakłada spłoczeństwo: być prawdomównym oznacza używać zwyczajowych metafor — czyli, w terminologii moralnej, dowiedzieliśmy się o powinności, by kłamać w ustalonej konwencji, kłamać stadnie w obowiązującym dla wszystkich stylu. Otóż człowiek oczywiście zapomina, że tak się z nim sprawy mają; kłamie więc w opisany sposób nieświadomie i zgodnie z wielowiekowym nawykiem — i właśnie dzięki tej nieświadomości, wła-

śnie dzięki temu zapomnieniu dochodzi do poczucia prawdy. Z poczucia powinności, by jedną rzecz określać jako «czerwoną», drugą jako «zimną», trzecią jako «niemą», wyłania się impuls moralny odnoszący się do prawdy: przykładem kłamcy, któremu nikt nie ufa, wykluczonego przez wszystkich, człowiek wykazuje sobie przez kontrast czcigodność, siłę przyciągającą i pożyteczność prawdy. Jako istota «r o z u m n a» poddaje odtąd swe postępowanie władzy abstrakcyj: nie dozwala już, by go porywały nagłe wrażenia, wyobrażenia; wszystkie te wrażenia uogólnia najpierw w bardziej odbarwione, chłodniejsze pojęcia i temu zaprzęgowi powierza wóz swego żywota i postępków. Wszystko, co odróżnia człowieka od zwierzęcia, zawisło od tej umiejętności destylowania schematu z poglądowych metafor, czyli obrazu w pojęcie. Bowiem w dziedzinie owych schematów możliwe jest coś, co by się wśród poglądowych pierwszych wrażeń nigdy udać nie mogło: skonstruowanie piramidalnego porządku wedle kast i stopni, stworzenie nowego świata praw, przywilejów, podporządkowań, rozgraniczeń, który przeciwstawia się tamtemu poglądowemu światu pierwszych wrażeń jako to, co bardziej stałe, ogólniejsze, lepiej znane, bardziej ludzkie i przeto też jako regulujące i imperatywne. Podczas gdy każda metafora poglądowa jest indywidualna i nie ma równych sobie, zawsze więc potrafi wymknąć się wszelkiemu zaklasyfikowaniu, wielka budowla pojęciowa wykazuje sztywną regularność rzymskiego kolumbarium, a jej logika tchnie owym ryggorem i chłodem, które właściwe są matematyce. Kogo owiało tym chłodem, ten nie da pewnie wiary, że również pojęcie, kościane i ośmiorożne jak kostka i przemieszczalne jak ona, stanowi j e d y n i e r e s z t k ę p o m e t a f o r z e i że iluzja artystycznej transpozycji pobudzenia nerwowego w obraz jest jeśli nie macierzą, to przynajmniej babką każdego w ogóle pojęcia. Ale w obrębie tej pojęciowej gry w kości «prawda» znaczy: używać każdej kostki zgodnie z oznakowaniem, dokładnie liczyć oczka, prawidłowo rubrykować i nigdy nie wykraczać przeciw porządkowi kast i kolejności rang. Jak Rzymianie i Etruskowie, którzy pocięli niebo sztywnymi liniami matematycznymi i w rozgraniczonej w ten sposób przestrzeni jak w t e m p l u m więzili sobie boga, tak też nad każdym ludem unosi się takie matematycznie podzielone niebo pojęć, postulat prawdy zaś oznacza, iż każdego pojęciowego bóstwa szuka się w jego li tylko własnej sferze. Trzeba zapewne podziwiać niebywały geniusz człowieka jako



budowniczego zdolnego wznieść na ruchomych fundamentach, jakoby na płynącej wodzie, katedrę z pojęć nieskończenie skomplikowaną: oczywiście, aby utrzymać się na takich fundamentach, musi to być budowla z pajęczych jak gdyby nici, dość delikatna, by się mogła unosić na fali, dość solidna, by jej nie rozproszył byle wiatr. Geniusem budowniczego człowiek dalece więc przewyższa pszczołę: ona buduje z wosku, który zbiera od przyrody, on z dalece delikatniejszej materii pojęć, które najpierw musi wysnuć z siebie. Wielki mu się zatem należy podziw — aleć nie za popęd ku prawdzie, ku czystemu poznawaniu rzeczy. Jeśli ktoś schowa rzecz jakąś za krzakiem i tam też jej potem poszuka i znajdzie, to niewiele jest w takim szukaniu i znalezieniu do pochwały: otóż tak jest właśnie z tym szukaniem i znajdowaniem «prawdy» w obrębie strefy rozumu. Jeśli zdefiniuję ssaka, a potem przyjrzawszy się wielbłądowi obwieszczę: «patrz no, ssak», to wprawdzie objawi się w ten sposób jakaś prawda, ale ma ona ograniczoną wartość; chcę rzec, jest to prawda z gruntu antropomorficzna i nie zawiera ani jednego punktu, który by był «prawdziwy sam w sobie», rzeczywisty i powszechnie ważny, niezależnie od człowieka. Badacz, który tropi takie prawdy, dąży w istocie tylko do metamorfozy świata w człowieka, ubiega się o zrozumienie świata jako rzeczy ludzkiej i osiąga w najlepszym razie poczucie asymilacji. Podobnie jak astrolog obserwował gwiazdy jako służebne ludziom, w powiązaniu ze szczęściem i cierpieniem ludzkim, tak ówże badacz traktuje cały świat jako złączony z ludźmi, jako w nieskończoność załamujące się echo prądźwięku, człowieka, jako powieloną kopię prawzoru, człowieka. Metodą jego jest uważać człowieka za miarę wszechrzeczy: przy tym zaczyna on jednak od błędu, gdyż sądzi, iż rzeczy te ma przed sobą bezpośrednio jako czyste przedmioty. Zapomina więc pierwotnych metafor poglądowych jako metafor i bierze je za rzeczy same.

Tylko skutek zapomnienia o tamtym początkowym świecie metafor, tylko skutek zestalenia i zeszywnienia gorejącej zrazu lawy, którą splotywał natłok obrazów z pierwotnego zasobu ludzkiej fantazji, tylko skutek nieprzemожnej wiary, iż to słońce, to okno, to ten stół są prawdą samą w sobie, krótko mówiąc tylko przez to, że człowiek zapomina o sobie jako podmiocie, i to mianowicie podmiocie twórczości artystycznej, życie jego jest jako tako spokojne, bezpieczne i konsekwentne: gdyby choć na chwilę mógł

się wyrwać z murów, w których więzi go ta wiara, z miejsca byłby koniec z jego «samoświadomością». Już i tak z trudem zdobywa się on na przyznanie, jakim sposobem owad czy ptak percypują całkiem inny świat niż człowiek i że zupełnie nie ma sensu pytać, która z obu percepcji świata jest słuszniejsza, jako że trzeba by przyłożyć tu miernik percepcji słusznej, tzn. mierzyć nie istniejącą miarą. W ogóle jednak «percepcja słuszna» — co miałoby oznaczać: adekwatne wyrażenie jakiegoś przedmiotu w podmiocie — wydaje mi się sprzeczną niedorzecznością: pomiędzy bowiem dwiema absolutnie różnymi sferami, jak podmiot i przedmiot, nie ma żadnej przyczynowości, słuszności, wyrażania, istnieje co najwyżej zachowanie estetyczne, chcę rzec aluzyjna transpozycja, potykający się przekład na zupełnie obcy język; po temu jednak potrzebne są, w każdym bądź razie, pośredniczące sfera i siła swobodnego tworzenia i wynajdywania. W słowie «zjawisko» jest wiele zwodniczego, unikam go przeto w miarę możliwości: nieprawdą jest bowiem, jakoby w empirycznym świecie zjawiała się istota rzeczy. Malarz, któremu zabrakło rąk i który pragnąłby wyrazić pieśnią obraz majaczący mu przed oczyma, i tak ujawni więcej przy tej zamianie sfer, aniżeli o istocie rzeczy ujawnia empiryczny świat. Nawet stosunek pobudzenia nerwowego do wytwarzanego obrazu nie jest sam w sobie stosunkiem koniecznym: kiedy jednak ten sam obraz wytworzony został miliony razy i przekazywany był przez wiele pokoleń, aż w końcu w całej ludzkości pojawia się zawsze jako następstwo tej samej okoliczności (Anlass), wówczas zyskuje on ostatecznie to samo znaczenie u wszystkich ludzi tak, jak gdyby ów stosunek pierwotnego pobudzenia nerwowego do wytworzonego obrazu był stosunkiem ściśle przyczynowym; tak sen wiecznie się powtarzający byłby doznawany i oceniany całkiem jak rzeczywistość. Ale zestawienie się i zesztynienie jakiejś metafory nie stanowi bynajmniej poręki, iżby była ona konieczna i wyłącznie prawomocna.

Każdy z pewnością człowiek oswojony z takimi rozważaniami doznawał głębokiej nieufności wobec tego rodzaju idealizmu, ilekroć przekonywał się całkiem wyraźnie, jak wieczyście nieugięte, wszechobecne i niechybne są prawa przyrody; wyciągał wniosek: oto wszystko tutaj, jak daleko sięgamy wzwyż w świat teleskopowy i w głąb w mikroskopowy, jest tak pewne, kompletne, nieskończone, prawidłowe i bez dziur; nauce wiecznie będzie dane drążyć w tych

szybach z powodzeniem, a co tylko znajdzie — będzie zgodne i wzajemnie niesprzeczne. Jakże mało w tym podobieństwa do wytworu fantazji, bo przecież gdyby o taki wytwór chodziło, pozór i nierealność byłyby gdzieś w nim niewątpliwie do odgadnięcia. Na to wypada odrzec: gdybyśmy dysponowali jeszcze, każdy dla siebie, doznawaniem zmysłowym rozmaitej natury, gdybyśmy umieli samą percypować już to jak ptaki, już to jak robaki czy rośliny, albo też gdyby jeden z nas dostrzegał ten sam bodziec jako czerwony, inny jako niebieski, trzeci zaś nawet słyszał go jako dźwięk, wówczas nikt nie opowiadałby o takiej prawidłowości przyrody, lecz pojmowałibyśmy ją jako twór w najwyższym stopniu subiektywny. Następnie: czymże jest dla nas w ogóle prawo przyrody? Znane jest nam nie samo w sobie, lecz tylko w swoich skutkach, tzn. w relacjach do innych praw przyrody, które z kolei też są nam znane jedynie jako sumy relacji. Wszystkie zatem te relacje odsyłają tylko stale jedne do drugich i z istoty swej są dla nas z gruntu niezrozumiałe, znamy w nich rzeczywiście wyłącznie to, co wnosimy sami, czas, przestrzeń, czyli stosunki następstwa i liczby. Otóż akurat cała owa cudowność, która nas w prawach przyrody zadziwia, która domaga się od nas wyjaśnienia i która mogłaby skłaniać do nieufności wobec idealizmu, polega właśnie wyłącznie na rygorze matematycznym oraz niezłomności czasowych i przestrzennych wyobrażeń. Te jednak wytwarzamy w sobie i z siebie z koniecznością, z jaką pająk wysnuwa nić; jeśli zmuszeni jesteśmy pojmować wszelkie rzeczy tylko w tych formach — nie ma już nic zdumiewającego w tym, że we wszelkich rzeczach pojmujemy naprawdę właśnie te tylko formy: wszystkie bowiem rzeczy muszą być nacechowane prawami liczby i liczba jest właśnie tym, co najbardziej w rzeczach zadziwia. Wszelka prawidłowość, która nam tak imponuje w ruchu gwiazd i w procesie chemicznym, pokrywa się w istocie z właściwościami nanoszonymi na rzeczy przez nas samych, tak że w ten sposób imponujemy sobie sami. Oczywiście okazuje się przy tym, że owo artystyczne tworzenie metafor, od którego zaczyna się u nas każde doznanie, z góry już zakłada tamte formy, czyli w nich się dokonuje; tylko niezachwiana trwałość tych praform tłumaczy, jak potem możliwe było ufundowanie z kolei budowy pojęć na podstawie metafor. Budowa ta jest mianowicie naśladowaniem na gruncie metafor stosunków czasowych, przestrzennych i liczbowych.

## 2

Przy budowie pojęć, jak widzieliśmy, pracuje pierwotnie język, w późniejszych czasach — nauka. Jak pszczoła, która zarazem przykłada się do budowy komórek i wypełnia komórki miodem, tak też nauka pracuje nieprzerwanie nad owym wielkim kolumbarium pojęć, mogiłą naoczności, buduje coraz nowe i wyższe piętra, podpira, czyści, odświeża stare komórki, a nade wszystko trzyma się, by ową niebotycznie rozrosłą konstrukcję wypełnić i poukładać w niej po porządku cały empiryczny, tzn. cały antropomorficzny świat. Gdy nawet człowiek czynu wiąże swe życie z rozumem i jego pojęciami, aby nie ulec prądowi i samemu się nie zagubić, to badacz chatę swą stawia tuż przy wieżycy nauki, żeby móc pomagać w jej budowie i samemu znaleźć osłonę w już wzniesionym bastionie. A potrzeba mu osłony: straszliwe są bowiem moce, które nieustannie na niego cisną i które naukowej «prawdzie» przeciwstawiają «prawdy» zupełnie odmiennego rodzaju, pod najrozmaitszymi znakami.

Ów popęd do tworzenia metafor, podstawowy popęd ludzki, którego niepodobna ani na chwilę wyrzucić z rachunku, bo by się w ten sposób wyrzuciło samego człowieka, nie został prawdziwie ujarzmiony, nie został właściwie nawet okiełznany przez to, że z jego wydestylowanych wytworów, pojęć, wybudowano regularny i sztywny świat nowy, jakoby warownię przed nim strzegącą. Szuka on sobie nowego pola działania, innego łożyska i znajduje je w m i c i e i w s z t u c e w ogólności. Stale miesza on w rubrykach i komórkach z pojęciami dostawiając nowe transpozycje, metafory, metonimie, stale okazuje pożądlivą chęć, by świat przytomny człowiekowi rozbudzonemu ubrać w postać tak pstrą i nieregularną, niekonsekwentną i niespójną, czarowną i wciąż nową, jaką ma świat snu sam w sobie. Człowiek rozbudzony zdaje sobie przecież sprawę, że czuwa jedynie dzięki sztywnej i regularnej sieci pojęć i właśnie dlatego zdarza mu się niekiedy mniemać, że śni, gdy sztuka ową sieć pajęczą rozerwie. Pascal ma słuszność twierdząc, że gdyby co nocy nachodził nas ten sam sen, bylibyśmy nim tak samo zajęci, jak rzeczami widywanymi co dnia: «jeśliby rzemieślnik jaki miał pewność, że co nocy śnić będzie, przez całe dwanaście godzin, iż jest królem, to sądzę, powiada Pascal — że byłby on tak samo szczęśli-

wy jak król, śniący każdej nocy przez godzin dwanaście, iż jest rzemieślnikiem»<sup>5</sup>. Dzień na jawie u ludu rozbudzonego mitycznie, na przykład u Greków epoki przedklasycznej, jest wskutek nieustającej cudowności, którą zakłada mit, podobniejszy snowi aniżeli dniu myśliciela otrzeźwionego przez naukę. Jeśli każde drzewo może niekiedy przemawiać jako nimfa, lub jeśli bogu zdarza się pod przebraniem uprowadzać dziewice, jeśli widuje się z nagła samą boginię Atenę, jak pięknym zaprzęgiem w towarzystwie Pizystratosa objeżdża ateńskie rynki — a tak wierzył przyzwoity Ateńczyk — to w każdej chwili wszystko jest możliwe i cała przyroda roi się wokół człowieka, jak gdyby była jedynie maskaradą bogów, dla których pod wszystkimi postaciami zwodzić człowieka jest żartem tylko.

Sam człowiek wszakże ma nieprzepartą skłonność, by dać się zwodzić i jest jak oczarowany ze szczęścia, kiedy mu rapsod opowiada jako prawdziwe epickie baśni lub w widowisku aktor odgrywa króla bardziej królewskiego, niż można zobaczyć w rzeczywistości. Intelkt, mistrz udawania, póty jest wolny i od wszelkich niewolniczych usług wyswobodzony, póki może zwodzić nie szkodząc i wówczas święci swoje saturnalia. Nigdy nie jest bardziej wybujały, bogatszy, dumniejszy, bardziej obrotny i zuchwały; z twórczym upodobaniem żongluje metaforami i przemieszcza słupy graniczne abstrakcji tak, że nazywa na przykład ruchomą drogą<sup>6</sup> nurt, który niesie człowieka tam, dokąd zazwyczaj trzeba chodzić. Zrzucił teraz z siebie liberię sługi: zazwyczaj z przygnębiającą pilnością zajęty wskazywaniem drogi i narzędzi nędznemu typowi, któremu zachciało się istnieć, i wyprawiający się za łupem jak pacholek dla pana, teraz sam stał się panem i wolno mu zetrzeć z twarzy wyraz potrzeby. Cokolwiek teraz czyni, nacechowane jest, w porównaniu z poprzednimi działaniami, udaniem, tak jak tamtym właściwe było zniekształcenie. Kopiuje życie ludzkie, ale traktuje je jako coś dobrego i zdaje się najzupelniej nim zadowalać. Tamto monstrialne belko-

<sup>5</sup> Nietzsche cytuje niewiernie: u Pascala rzemieślnik ten byłby „prawie tak” („presque aussi”) szczęśliwy jak król, nie zaś „tak samo” („ebenso”) (przyp. tłum.).

<sup>6</sup> „Der bewegliche Weg” — w oryginale połączone z grą etymologiczną i dźwiękową (przyp. tłum.).

wanie i odeskowanie z pojęć, do którego na całe życie przywarł człowiek w potrzebie szukając ratunku, jest dla wyzwolonego intelektu jedynie rusztowaniem i zabawką w najzuchwalszych sztuczках: a kiedy je rozbija, przewraca, na powrót ironicznie składa, kojarząc to, co wzajem najbardziej obce, i rozdzielając, co sobie najbliższe, objawia wówczas, że nie potrzebuje tych namiastek dla spragnionych i że nie pojęciami się teraz kieruje, lecz intuicjami. Żadna przyzwoita droga nie prowadzi od tych intuicji do krainy widmowych schematów — abstrakcji: nie ma dla tych intuicji słów, człowiek milknie, gdy je widzi, albo mówi samymi tylko zakazanymi metaforami bądź niesłychanymi zestawieniami pojęć, aby przynajmniej w ten sposób, roztrząskując i prześmiewając dawne bariery pojęciowe, zadość uczynić twórczo wrażeniu obecności i potęgi intuicji.

Są epoki, w których człowiek rozumu i człowiek intuicji stoją obok siebie, jeden w lęku przed intuicją, drugi szydząc z abstrakcji; ten ostatni jest tak samo nierozumny, jak ten pierwszy — pozbawiony zmysłu dla sztuki. Obaj pragną panować nad życiem: ten, umiając sprostać najważniejszym potrzebom dzięki zapobiegliwości, roztropności, regularności, tamten, jako «bohater zbyt wesoły», owych potrzeb nie dostrzegając wcale i za realne biorąc jedynie życie przebrane w pozór i piękno. Gdzie człowiek intuicji, jak może niegdyś w Grecji przedklasycznej, bronią swą z większą się sprawia mocą i bardziej zwycięsko niż jego adwersarz, tam może się w sprzyjającym przypadku ukształtować kultura i ugruntować panowanie sztuki nad życiem: wszelkim uzewnętrznieniom takiego życia towarzyszy wówczas owo udanie, nieprzyznawanie stanu potrzeby, ów blask metaforycznych naoczności i w ogóle bezpośredniość ułudy. Ani dom, ani sposób chodu, ani strój, ani gliniany dzbanek nie zdradzają, że wynalazła je konieczna potrzeba: wydaje się, jakoby wyrazić się w nich wszystkich miała wzniosła szczęśliwość i olimpijska bezchmurność, i niejako igranie z powagą. Podczas gdy człowiek, którego wiodą pojęcia i abstrakcje, znajduje w nich tylko obronę przed nieszczęściem, ale szczęścia w ten sposób z abstrakcji nie wy-ciska, gdy on zatem ubiega się o możliwie największą wolność od cierpień, człowiekowi intuicji, stojącemu wpośród kultury, intuicje jego przynoszą poza obroną przed złem także nieustający potok jasności, pogodę, wybawienie. To prawda, że cierpi on gwałtowniej,

*k i e d y* cierpi: a cierpi nawet częściej, ponieważ nie potrafi uczyć się z doświadczenia i wciąż wpada w tę samą paść, w którą już kiedyś wpadł. Cierpiąc, gdy już cierpi, jest tak samo nierozumny jak w szczęściu, krzyczy w głos i nie zna pocieszenia. Jakże inna jest w podobnym niepowodzeniu postawa człowieka stoickiego, nauczonego doświadczeniem, panującego nad sobą z pomocą pojęć. On, który zazwyczaj szuka jeno rzetelności, prawdy, wolności od złud i ochrony przed uwodliwym zaskoczeniem, teraz, w nieszczęściu, składa równie mistrzowsko egzamin z udania jak tamten w szczęściu; nie ma już pełnej drzeń, ruchliwej ludzkiej twarzy, lecz niejako maskę o godnie proporcjonalnych rysach, nie krzyczy i nawet nie odmienia głosu: kiedy obrywa się nad nim chmura, owija się swym płaszczem i idzie wolnym krokiem, pod ulewą.

### **Dyspozycja następnych części**

#### **3**

Zobrazowanie chaotycznego nieładu w epoce mitycznej. Orientalność. Początki filozofii jako porządkującej kultury, mity; organizuje ona jedność religii.

#### **4**

Początki ironicznej postawy wobec religii. Bije nowe źródło filozofii.

### **5 itd. Opowiadanie**

Konkluzja: Państwo Platona jako ponadhelleńskie, jako nie niemożliwe. Filozofia osiąga tutaj swój szczyt jako założycielka państw o porządku metafizycznym.

### **Projekty «Prawda»**

1. Prawda jako obowiązek bezwarunkowy, wrogo niszczycielski dla świata.

2. *Analiza pospolitego zmysłu prawdy (niekonsekwencja).*
3. *Patos prawdy.*
4. *Niemożliwość jako korektywa <sup>7</sup> człowieka.*
5. *Fundament człowieka kłamliwy, bo optymistyczny.*
6. *Świat ciał.*
7. *Indywidualność.*
8. *Formy.*
9. *Sztuka. Wrogość wobec niej.*
10. *Bez nieprawdy ani społeczeństwa, ani kultury. Konflikt tragiczny. Wszelka dobroć i piękno zawisły od ułudy: prawda zabija — zabija nawet samą siebie (rozpoznając, iż jej fundamentem jest błąd).*

\*

Co odpowiada a s c e z i e , gdy chodzi o prawdę? Prawdopodobność jako podstawa wszelkich układów i warunków trwania rodzaju ludzkiego jest postulatem eudajmonistycznym, któremu przeciwstawia się poznanie, że najlepiej wiedzie się człowiekowi raczej dzięki i l u z j o m : że więc przestrzegając zasady eudajmonizmu <sup>8</sup> trzeba by stosować i prawdę, i k ł a m s t w o — jak się też i dzieje.

Pojęcie prawdy zakazanej, tzn. takiej, którą właśnie zakrywa i maskuje eudajmonistyczne kłamstwo. Przeciwnieństwo: K ł a m s t w o z a k a z a n e , które zachodzi tam, gdzie rozciąga się obszar prawdy dozwolonej.

Symbol prawdy zakazanej: *f i a t v e r i t a s , p e r e a t m u n d u s .*

Symbol kłamstwa zakazanego: *f i a t m e n d a c i u m , p e r e a t m u n d u s .*

---

<sup>7</sup> „Das Korrektiv”, z franc. „le correctif” oznaczać może składnik łagodzący (np. smak), środek kompensujący lub wyrównawczy albo, najogólniej, środek naprawczy. Znaczenia te różnią się zwłaszcza różnym pojmowaniem normy tego, co ma być korygowane (przyp. tłum.).

<sup>8</sup> Tzn., że najwyższym dobrem jest szczęście (przyp. tłum.).



Pierwszym, co ginie od prawd zakazanych, jest indywiduum, które je wypowiada. Ostatnim, co ginie od kłamstw zakazanych, jest indywiduum. Tamto poświęca siebie samo wraz ze światem, to poświęca świat sobie i swej egzystencji.

*Kazuistyka: czy dozwolone jest poświęcać ludzkość prawdzie?*

1. Nie jest to bodaj możliwe. Dałby Bóg, żeby ludzkość mogła umrzeć od prawdy.
2. Gdyby to było możliwe, byłaby to dobra śmierć i wyzwolenie od życia.
3. Nikt nie może bez niejakiego obłądzenia wierzyć tak mocno, iż prawdę posiada: nie omieszka pojawić się wątplenie. Na pytanie, czy dozwolone jest obłądowo poświęcać ludzkość, trzeba by odpowiedzieć przecząco. Ale w praktyce tak się zdarza, ponieważ obłądem jest właśnie wiara w prawdę.

Wiara w prawdę — czyli obłąd. Eliminacja wszystkich składowych eudajmonistycznych:

1. Jako mojej własnej wiary;
2. Jako znalezionej przeze mnie;
3. Jako źródła dobrych opinii u innych, sławy, popularności;
4. Jako pańskiego rozkoszowania się stawianiem oporu.

Czy po odliczeniu wszystkich tych składowych możliwe jest jeszcze wypowiedanie prawdy jako obowiązek czysty? Analiza wiary w prawdę; bowiem wszelkie posiadanie prawdy jest tylko wiarą, że się prawdę posiada. Patos, poczucie obowiązku wynikają z tej wiary, a nie z rzekomej prawdy. Wiara zakłada bezwarunkową siłę poznania u indywiduum, następnie przeświadczenie, że nigdy żadna istota poznająca nie zajdzie w tym względzie dalej; jest więc ona wiążąca dla najodleglejszych istot poznających. Relatio, zrelatywizowanie znosi patos wiary; na przykład ograniczenie się do tego, co ludzkie, w połączeniu ze sceptycznym przypuszczeniem, iż być może wszyscy jesteśmy w błędzie.

Jak jednak możliwa jest skepsis, wątplenie? Okazuje się ona stanowiskiem myślowym prawdziwie ascetycznym. Nie wierzy ona bowiem w wiarę i niweczy w ten sposób całą jej dobroczynność.

Lecz nawet wątpienie zawiera w sobie pewną wiarę: wiarę w logikę. Stopniem najwyższym jest więc wyrzeczenie się logiki, *credo quia absurdum*, zwątpienie o rozumie i jego negacja. Jak to w następstwie ascezy się zdarza. Żyć w takim stanie nie może nikt, podobnie jak w czystej ascezie. Tym samym dowiedzione zostało, że wiara w logikę i w ogólności wiara jest niezbędna do życia, że zatem dziedzina myślenia jest eudajmonistyczna. Wobec tego pojawia się jednak postulat kłamstwa: kiedy mianowicie życie i *Ευδαιμονία* są argumentem. Wątpienie zwraca się przeciw prawdom zakazanym. Brak zatem podstawy dla czystej prawdy w sobie, popęd ku niej jest tylko zamaskowanym popędem eudajmonistycznym.

Każdy proces przyrodniczy jest dla nas w gruncie rzeczy niewytłumaczalny: możemy jednak skonstatować, w jakiej za każdym razem scenerii odbywa się właściwy dramat. Mówimy wówczas o przyczynowościach, podczas gdy w gruncie rzeczy widzimy tylko następstwo zdarzeń. Wiarą jest, nieskończenie często dementowana, jakoby w określonej scenerii zawsze musiała wystąpić taka kolejność.

Logika jest tylko niewolnictwem w więzach języka. W języku tkwi jednak element nielogiczny, metafora itd. Pierwsza siła sprawia zrównanie nierównego, jest zatem skutkiem fantazji. Na tym opiera się egzystencja pojęć, form itd.

«Prawa przyrody». Nic tylko relacje, wzajemne i do człowieka.

Człowiek jako *m i a r a r z e c z y*, gotowa i stwardniała. Gdy tylko pomyślimy o nim jako o czymś płynnym i wahlwym, koniec z rygozem praw przyrody. Prawa doznawania jako jądro praw przyrody, mechanika ruchów. Wiara w świat zewnętrzny i w przeszłość w przyrodoznawstwie.

Najprawdziwsze na tym świecie: miłość, religia i sztuka. Tamta poprzez wszelkie udania i maskarady dostrzega jądro, cierpiące indywiduum i współczuje, ta jako miłość praktyczna pociesza w cierpieniu, opowiadając o innym porządku świata i ucząc pogardy dla tego tutaj. Są to trzy moce nielogiczne, które się jako takie deklarują.

\*

Bezwarunkowa zgodność w logice i matematyce czyż nie wskazuje na jakiś mózg, jakiś kierujący, wyłamujący się z normy narząd — na jakiś rozum? duszę? — Ludźmi jesteśmy za sprawą tego, co najzupełniej subiektywne. Jest to nagromadzone dziedzictwo, w którym wszyscy mają udział.

\*

Przyrodoznawstwo jest uświadamianiem sobie, co wszystko jest naszym dziedzictwem, registraturą ustalonych i sztywnych praw doznawania.

\*

Nie ma popędu ku poznaniu i prawdzie, jest tylko popęd ku wierze w prawdę: czyste poznanie jest wyciżone z popędu.

\*

Wszystkie popędy związane są z przyjemnością lub przykrością — nie może być popędu ku prawdzie, tzn. ku całkowicie wolnej od następstw, czystej, wyciżonej z emocji prawdzie, ponieważ ustawałyby tam przyjemność i przykrość, a nie ma popędu, który by nie przeczuwał przyjemności w zaspokojeniu. Przyjemność myślenia nie wskazuje na pożądaną prawdę. Przyjemność wszystkich postrzeżeń zmysłowych polega na tym, że dochodzą one do skutku przez konkludowanie.

O tyle też człowiek zawsze porusza się w morzu przyjemności. Jakimże jednak sposobem konkluduje, operacja logiczna może sprawiać przyjemność?

\*

*O tym co jest niemożliwego w cnotach.*

*Nie z tych najwyższych popędów wyrósł człowiek, cała jego istota tchnie moralnością bardziej rozluźnioną, najczystsza moralność to dla niego skok ponad własną istotę.*

\*

*Sztuka. Kłamstwo z potrzeby i kłamstwo bezinteresowne. Sprowadzić jednak i to drugie do jakiejś potrzeby. Wszystkie kłamstwa są kłamstwami z potrzeby. Przyjemność z kłamstwa jest artystyczna. Inaczej tylko prawdzie przystugiwała-by przyjemność. Przyjemność artystyczna jest największa, ponieważ wypowiada ona prawdę w formie kłamstwa w sposób całkiem ogólny.*

*Pojęcie osobowości i nawet wolności moralnej — to iluzje konieczne, tak że nawet nasze popędy ku prawdzie mają kłamstwo za podstawę.*

*Prawda w systemie pesymizmu. Myślenie jest czymś, czego lepiej, aby nie było.*

\*

*Jakże możebna jest sztuka jako kłamstwo!*

*Oczy moje, zamknięte, widzą niezliczone zmieniające się obrazy — wytwarza je fantazja i wiem, że nie odpowiadają one rzeczywistości. Wierzę im więc tylko jako obrazom, nie jako rzeczywistościom.*

### **Powierzchnie, formy**

*W sztuce jest radość budzenia wiary za sprawą powierzchni: ale nie ulega się przecież złudzie! W przeciwnym razie nie byłaby to już sztuka.*

Sztuka jednak zmierza ku ułudzie — ale my nie ulegamy złudzie? Skąd przyjemność z ułudy zamierzonej, z pozoru, który zawsze zostaje rozpoznany jako pozór?

Sztuka traktuje więc pozór jako pozór, właśnie nie chce więc łudzić, jest prawdziwa.

Czyste, niepożądliwe oglądanie możliwe jest tylko wobec pozoru, który rozpoznawany jest jako pozór, który wcale nie chce wiary wyludzić i pod tym względem w ogóle nie pobudza naszej woli.

Jedynie ten, kto by potrafił cały świat rozpatrywać jako pozór, byłby w stanie przyglądać mu się niepożądliwie i niepopędliwie: artysta i filozof. Tutaj ustaje popęd.

Dopóki poszukuje się prawdy w świecie, jest się pod panowaniem popędu: popęd wszakże chce przyjemności, a nie prawdy, chce wiary w prawdę, czyli przyjemnych skutków tej wiary.

S w i a t j a k o p o z ó r — święty, artysta, filozof.

\*

Wszystkie eudajmonistyczne popędy budzą wiarę w prawdę rzeczy, świata — robi tak cała nauka — nastawiona na stawanie się, nie na bycie.

Platon jako jeniec wojenny wystawiony na sprzedaż na rynku niewolników — po cóż ludziom filozof? — To pozwala zgadnąć, po co im prawda.

\*

- I. Prawda jako pokrywka dla całkiem innych odruchów i popędów.
- II. Patos prawdy odnosi się do wiary.
- III. Popęd ku kłamstwu, fundamentalny.
- IV. Prawda jest niepoznawalna. Wszystko, co poznawalne — pozór. Znaczenie sztuki jako prawdomównego pozoru.

przełożył Krzysztof Wolicki